

ARTYKUŁY

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

Próba charakterystyki oceny etycznej

Problematykę filozofii praktycznej, czyli tak zwanej mądrości życiowej, inaczej — etyki w szerszym tego słowa znaczeniu, można zamknąć w trzech działach. Są to przede wszystkim zagadnienia felicytologiczne, czyli składające się na wielki problem, jak postępować, aby być szczęśliwym. To bodajże nurt główny myślicielstwa etycznego starożytności klasycznej. Najbardziej chyba znamienna jest dla niego szkoła epikurejczyków. Po drodze niejako do tego celu wylaniają się kwestie generalnej techniki sprawnego działania zwane prokseologicznymi: jak działać, aby uzyskać zamierzone wyniki, aby wysiłki były celowe, skuteczne i nie poszły na marne. Tu przypomina się, spośród starożytnych, przede wszystkim Arystoteles z jego doradami statecznego umiaru. Przedmiotem trzeciego, deontologicznego zespołu zagadnień są sprawy sumienia, godziwości, obowiązku moralnego. I one, oczywiście, wplatają się w splot problemów pierwszego rodzaju, felicytologicznych niejako, gdyż czystość sumienia jest warunkiem dobrego samopoczucia, a złe sumienie potrafi gruntownie popsuć dobry humor; ale w zasadzie ta problematyka jest od tamtej niezależna, gdyż nie chodzi w niej w istocie rzeczy o poszukiwanie warunków szczęśliwości własnej. Najwięcej bodaj zrozumienia dla treści swoistej tego zespołu pytań okazywała w starożytności klasycznej szkoła stoików. W niniejszym roztrząsaniu skupić się zamierzamy na problemach tej trzeciej grupy.

Podejmując się tego zadania stoimy na gruncie pewnego założenia: że mianowicie istnieje coś takiego, jak ocena etyczna możliwego lub dokonanego, własnego lub cudzego działania, różna od oceny ze względu na przykrość lub przyjemność, niepowodzenia lub powodzenia jego sprawcy. Idziemy w tym przypadku za podszeptem własnego wyczucia, pozocy.

stając w zgodzie, jak nam się wydaje, z wycuciem rozpowszechnionym szeroko, jeżeli nie uniwersalnie. A przyświadczają tym intencjom obiegowe wyrażenia z ich znaczeniami uświadamianymi wyraźnie, choć na ogół pocuciowo tylko jako odrębne od tamtych innych, felicytologicznych lub prakseologicznych. *Chapeaux bas!* zawołają słuchacze informowani o czynie etycznie aprobowanym, a w tym jest myśl, że zasłużył on na manifestację wyróżnionego szacunku przez odkrycie głowy i pokłon. Kiedy indziej ktoś powie: „Nie podam ręki temu człowiekowi”! W ten sposób wyrazi on sąd, że ów człowiek swoim postępowaniem zasłużył sobie na wyróżniającą pogardę. W obu przypadkach nie dlatego, że zadbał lub nie zadbał umiejętnie o własne szczęście lub o realizację własnych zamierzeń. Krótko mówiąc, są w mowie potocznej różnych krajów słowa, za pomocą których ferujemy wyroki czci lub jej przeciwieństwa, osądy, że ktoś za takie lub inne działanie zasługuje lub zasługiwałby na cześć lub na jej antytezę, przy czym dochodzi do głosu stopniowanie (pocuciowe, oczywiście, nie pomiarowe) tych ocen — dodatnich i ujemnych. Wahają się one w szerokiej amplitudzie, od krańcowej haniebności do czcigodności najwyższej, a zawsze idzie o coś, co zasługuje na szacunek lub pogardę ze strony ludzi godnych szacunku. Zadanie niniejszego roztrząsania sprawadzałoby się do tego, by ująć dyskursywnie, pojęciowo i analitycznie sens oceny etycznej, znanej pocuciowo i stosowanej pomiarowo w praktyce.

Odwołujemy się w tym celu przede wszystkim do przykładów czynów oczywiście czcigodnych lub oczywiście haniebnych. Oto autentyk wydo-byty z czyjegoś ogłoszonego pamiętnika. Dwaj przyjaciele biorą udział w marszu odwrotnym armii Napoleona spod spalonej Moskwy w roku 1813. Mróz, piechota wlecze się w rozsypce przez śnieżne bezdroża. W pewnej chwili jeden z owych dwóch kamratów zrywa płaszcz z ramion kolegi, aby samemu uchronić się od zmarznięcia i porzuca tamtego na pastwę losu. Czy można sobie wyobrazić jaskrawszą podłość? Tak się zachować wobec kolegi, towarzysza broni, osobistego niby przyjaciela! Sprawca haniebnego czynu postąpił w sposób skrajnie przeciwny wier-ności w trudnych okolicznościach. Nie tylko nie okazał żadnych obja-wów aktywnej troski o kompana, lecz zadał mu dodatkowo cierpienie fizyczne, naraził go na wzmożone niebezpieczeństwo, nie mówiąc już o tym, że sprawił mu dotkliwy ból moralny. Okazał się przy tym nie dość oporny na pokusę odwodzącą z drogi dobrego koleżeństwa, z pew-nością bowiem tę drogę wewnętrznie akceptował, tylko uległ chętcie wy-zbycia się dokuczliwego fizycznego cierpienia, słabym okazał się cha-rakterem.

A teraz antyteza! Stado pawianów cofa się przed nadchodzącym rzeczywistym czy też domniemanym wrogiem. Wszystkie osobniki już

odeszły, ale przed wzniesieniem terenu zostało jedno małe małpiątko narażone na niebezpieczeństwo. I oto powraca zza bariery stary pawian, może matka, może wódz stada, po to, by zabrać malca, mimo że sam naraża się na wszystko złe, które go może spotkać w tej sytuacji. Niechaj sobie skrajni mechanisci upatrują w zwierzętach tylko pozbawione doznań maszynie, niechaj specjaliści od metody Pawłowa widzą w ich poczynaniach tylko sploty odruchów bezwarunkowych, wobec których wszelka ocena moralna byłaby nie na miejscu. Ja muszę wyznać, że przeżyłem w stosunku do starego pawiana uczucie etycznego szacunku z przeświadczeniem przyjmując, że dał on swym czynem dowód dobrego serca, wierności w niebezpieczeństwie i odwagi.

Ale po cóż sięgać po przykłady poza dziedzinę rodu ludzkiego i jego wyczynów. Któż nie uzna, że godni byli ci spod Termopil, o których głosił napis na płycie pamiątkowej: „Przechodniu, powiedz Lacedemonczykom, że tu polegliśmy wierni ich zasadom”. Takie historyczne wspominki nie są jednak potrzebne nam wszystkim tu obecnym, świadkom ostatecznych bezceństw i aktów najwyższego bohaterstwa, które — i te i tamte — stały się zwykłymi, masowymi wydarzeniami dziejów bieżących. Znęcać się z satysfakcją nad słabszym bezbronnym, rozbijając główki dzieci o żelazne balustrady, coś bardziej oczywiście podłego, haniebnego, oburzającego, godnego najwyższej pogardy. A głowa się pochyla przed postaciami ludzi wspaniałych, narażających się świadomie na tortury i śmierć w mękach za to, że stają w obronie ściganych przez wroga przemoc, wszystko jedno, gdzie i kiedy na globie ziemskim.

A sfera uczciwości? Oto rzecznik słusznej sprawy przed sądem słyszy ze zdumieniem zeznania świadka, na którego liczył, pewny, że ten przyświadczy prawdzie. Ów człeczyna jednak dał się przekupić i kłamliwym zeznaniem pograża sprawę godziwą. Co za łotr! Oczywiście godzien potępienia. A przeciwnie, zasłużonym cieszą się szacunkiem ci, co głoszą prawdę niezależnie od tego, czy dla nich korzystna, czy niekorzystna, a także ci, co dotrzymują danej obietnicy, nawet gdy im to z wielkim trudem przychodzi, i ci, co umieją się zdobyć na wytrwanie w biedzie, nie sięgając po cudzą własność.

Po tych uprzytomnieniach jesteśmy chyba wspólnie przygotowani, by się ważyć na kolejne narzucające się imperatywnie pytanie: co jest wspólnego, a swoistego we wszystkich przypadkach zachowania się haniebnego i czym się specyficznie odznaczają postęпки godne tego, by zjednać słuszny szacunek za nie dla ich sprawców? Spróbujmy na to pytanie dać trafną odpowiedź!

Fakty wyżej przytoczone uprawniają chyba do następującego domysłu: Zaslugują na cześć motywy i działania charakterystyczne dla postawy

opiekuna spolegliwego, zasługują natomiast na pogardę motywy i działania tej postawie przeciwne. Przez opiekuna rozumiem tutaj nie tylko kogoś starszego, kto się troszczy o małych, np. tak, jak się troszczą rodzice o dzieci, i nie tylko kogoś, komu sąd powierzył sprawy innych, tak czy inaczej ograniczonych w działaniu. Potrzebne tu jest słowo obejmujące wszystkie przypadki, kiedy ktoś znalazł się w takiej sytuacji, że od jego zachowania się zależy, czy nastąpi, czy nie nastąpi cudze cierpienie. Relacja opiekuństwa podlega intensyfikacji w zależności od różnych okoliczności. Wzmaga się zwłaszcza i dochodzi do najwyższego natężenia, ilekroć ktoś oznajmił komuś innemu, że będzie go bronił przed takim, a takim niepowodzeniem, tak iż ów drugi liczy na tę jego zapowiedź. Podobna zapowiedź może być dana zresztą niekoniecznie w postaci deklaracji słownej, lecz w postaci zachowania się pozwalającego słuszenie na dorozumiewanie się takiej intencji. Z drugiej strony przedmiotem opieki tak rozumianej może być nie poszczególny osobnik ludzki czy też w ogóle poszczególna istota zdolna do doznawania cierpienia, lecz grono istot, gromada, społeczeństwo, w poszczególnym przypadku jakaś sprawa społeczna, z którą się dany podmiot działający zsolidaryzował. Troska o taką sprawę jednak, jak sądzę, sprowadza się w gruncie rzeczy do tego, by jakichś ludzi chronić przed możliwością doznawania klęsk określonego rodzaju. W sposób najjaskrawszy uwydatnia się stosunek opiekuństwa tak rozumianego, ilekroć sprawowanie opieki napotyka trudności, które trzeba pokonywać z wysiłkiem, a trudności te przybierają nieraz postać uporania się z niebezpieczeństwem grożącym samemu opiekunowi. To z kolei niebezpieczeństwo bywa różnych rodzajów i rozmaity bywa stopień jego natężenia. Przybiera ono czasami postać zagrożeń najstraszliwszych: grozi śmierć, kalectwo, męczarnia, niewola, uwięzienie, nędza elementarna. W takich to sytuacjach okazuje się najwyraźniej, na kogo można liczyć jako na opiekuna, kto zdaje egzamin jako opiekun spolegliwy.

Gdy uprzytomnialiśmy sobie kolejno rozmaite przypadki określonych czynów, okazywało się z oczywistością, które z nich zasługują na cześć, a które na pogardę. Teraz zaś chwila namysłu okaże, że spolegliwy opiekun jako taki ma owe właśnie cechy szanowne, a taki ktoś, kto by był jego antytezą, byłby okazem przywar haniebnych. Do sprawowania spolegliwego opiekuństwa trzeba umieć oddać się cudzej sprawie, być dobrym dla kogoś, zdobyć się na odwagę stawiając czoło wszelkim spotykanym niebezpieczeństwom. Prawdziwy spolegliwy opiekun to świadek gotowy z narażeniem się własnym bronić prawdy przeciw kalumniom. To człowiek, który dotrzymuje danego słowa, żeby nie wiem co miało go spotkać — człowiek prawy. To człowiek taki, że oprze się syreniemu śpiewowi pokusy choćby najponętniejszej, okaże dyscyplinę wewnętrzną,

odporność na powaby, które usiłowałyby go odwieść z drogi obowiązku, czyli przyjętego opiekuńczego zadania. A z jakich brzydactw składa się odrażająca fizjonomia łotrostwa? Łotr to zdrajca, który dał się przekupić i wydaje w ręce prześladowców tych, co mu zaufali; lub choćby sędzia, który zapewnia swoim wyrokiem triumf fałszu, pognebiając prawdę, człowiek nieprawy. A cóż to go obchodzi, że ktoś od niego zależny ginie w takich czy innych odmetach? To nawet pociąga złego człowieka, okrutnika, sadystę, on doda jeszcze męczarni słabszemu, w tym znajdując właśnie satysfakcję. A bywają też mizeroty etyczne w innym stylu, ludzie bez pionu, na których nie można liczyć, bo taki zapowie, a nie dotrzyma, bo nie umie sobie odmówić doraźnej przyjemności i staje się szmatą, jak to się mówi, narkomanem, gotowym na wszystko dla przeżycia podniety, której stał się sługą niewolnym. To nonsens spodziewać się po takim trwałej pomocy w tarapatkach. A tchórz, to jeszcze jedna dość zwykła postać nędznika. I oto konkluzje. Wzorzec moralnie pozytywny — to opiekun spolegliwy, a więc osobnik dobry, prawy, odważny, z dyscypliną wewnętrzną, bo na takich tylko opiekunów można liczyć we wszelkich okolicznościach, a na konterfekt moralny negatywności składają się wady, tym zaletom przeciwne.

Jeśli to wszystko prawda, w takim razie byłaby już dana odpowiedź na pytanie, kogo i za co należy pochwalać lub potępiać moralnie, kto i za co zasługuje na cześć lub pogardę. Ale główne pytanie etyki brzmi nie tak. Ono domaga się wskazania, jak należy działać, by działać etycznie. Ktoś mógłby próbować uspokoić się w tym przypadku następującym rozumowaniem: jeżeli zasługuje na szacunek ten, kto kieruje się motywami charakterystycznymi dla spolegliwego opiekuna, to wystarczy działać wedle tych motywów, aby zasłużyć na szacunek; a jeśli ściąga na siebie słuszną pogardę ten, kto się kieruje motywacją przeciwną motywacji spolegliwego opiekuna, to trzeba wystrzegać się działania wedle takich motywów, jeśli się nie chce ściągnąć na siebie zasłużonej pogardy. Ale po czym poznać jakie postępowanie w danej sytuacji będzie odpowiadało motywacji wyróżnionej etycznie dodatnio, a jakie będzie z nią w kolizji? Nie wystarczy powiedzieć sobie: będę robił tak, jak on robił, ten człowiek o motywach czcigodnych, ponieważ to, jak on robił, wprawdzie wyczuwał on lub nawet wyraźnie przekonaniowo uznawał jako odpowiadające jego opiekuńczej motywacji, ale ponieważ mógł się on w tym mylić, podobnie jak mylą się często ludzie w wyborze trafnych środków do celów.

Na postawione wyżej pytanie odpowiedź narzuca się nieraz sama z oczywistością, ale tylko w bardzo prostych warunkach. Jesteśmy w boju. Ostrzelano nas. Raniono kolegę obok, zająć się nim jak najstaramiej.

Małe dziecko wybiegło na szosę, prędko pobiec po nie, by go nie potrącił pojazd. Obiecałem przybyć na umówioną godzinę, by komuś pomóc zrobić terminową robotę, a żadna inna umowa nie stoi temu na przeszkodzie. Więc trzeba tak zrobić. Jeśli tak zrobię, będzie to zgodne z tym, czego się ode mnie domaga spolegliwe opiekuństwo; jeśli się uchylę albo co gorsza, zmienię na niekorzyść sytuację istot tak ode mnie aktualnie zależnych, będzie to sprzeczne z postulatem opieki spolegliwej.

Atoli w sytuacjach skomplikowanych trudno bywa znaleźć właściwą ścieżkę w plątawie. Oto typowe dylematy: ktoś jest członkiem ławy przysięgłych i nie może nie odpowiedzieć na pytanie, czy oskarżony popełnił czyn inkryminowany. Jeżeli zaprzeczy, będzie w niezgodzie z postulatem prawości, albowiem w jego przekonaniu oskarżony rzeczywiście ten czyn popełnił. Jeżeli potwierdzi, oskarżony będzie skazany na karę, w przekonaniu naszego ławnika zbędnie okrutną. Albo na wojnie: wykonać rozkaz podpalenia chałupy, gdzie znajdowali schron sabotażyści czy odmówić wykonania rozkazu. Gospodarz chałupy Bogu ducha winien, przemocą się tamci wdarli, więc spalenie chałupy razi naszego żołnierza jako niesłuszne, ale wierność sprawie bronionej przez armię, której jest on członkiem, domaga się posłuszeństwa. Mnóstwo bywa takich i tym podobnych kolizji dyrektyw. Będziemy szukali metod ich rozwiązywania.

Ale przedtem należy wyjaśnić, dlaczego nasze poszukiwanie kryteriów wyboru dróg słusznych nie może brzmieć identycznie z hasłem utilitarystów, którzy zalecają po prostu, by wybierać drogę największego wymiaru sumy przyjemności i przykrości, wszystkich indywiduów, gdy przy tym każdy ma być brany w rachubę tak jak każdy inny bez żadnych wyróżniających współczynników. Różnice sprowadzają się do dwóch. Przede wszystkim dyrektywa spolegliwego opiekuństwa jako pozew głosu sumienia, dotyczy wyłącznie stosunku podmiotu działającego do innych. Z natury rzeczy, niepodobna ujmować względem siebie samego postawy towarzysza, na którego ofiarną obronę może liczyć towarzysz w niebezpieczeństwie, wtórnie, z powodu technicznych zawężeń, powstają i tu też obowiązki etyczne względem siebie samego, ale o tyle tylko, o ile troska o siebie okazuje się niezbędnym warunkiem troski o innych: wszak adwokat, który ma podjąć przed trybunałem obronę swego klienta, musi dbać o to, by samemu być, jak to się mówi, w dobrej formie. Nie może sobie pozwolić np. na ból zęba skutkiem zaniedbania opieki dentystrycznej nad własnym uzębieniem, gdyż ból zęba mógłby mu radykalnie przeszkodzić w panowaniu nad sytuacją podczas sesji sądowej. Po drugie, ocena etyczna w naszej interpretacji nie interesuje się zasadniczo czyimikolwiek przyjemnościami, idzie jej tylko o cudze aktualne lub możliwe cierpienie. Żaden opiekun spolegliwy nie jest obowiązany jako taki, do starań o zachowanie, przyrost, intensyfikację, a tym mniej o maksymali-

zaczęć czyjejkolwiek przyjemności. Opieka to ochrona przed klęską, nieszczęściem, cierpieniem w ogóle. I tylko to jest jej zadaniem. I tu, oczywiście, zdarza się dość często, że skutkiem zawilosci relacji rozmaitych, troska o czyjaś przyjemność może być potrzebna w staraniach o uwolnienie kogoś od cierpienia, gdy np. zawód w oczekiwaniu określonego powodzenia grozi rozpaczą. Ale to są zależności wtórne i techniczne niejako. Do istoty obowiązku moralnego troska o cudzą przyjemność nie należy.

W tym punkcie powstaje potrzeba nieco bliższego zastanowienia się nad cierpieniem i jego rodzajami. Wszak przykrości bywają różne pod względem jakości, natężenia, lokalizacji w czasie, długotrwałości. Zdarza się tak, że ktoś musi doznać bólu (np. bólu fizycznego przy operacji), aby nie doznać później upokorzeń z powodu kalectwa. Co więcej, cierpienie pewnego rodzaju bywa niezbędne do tego, by móc doznawać określonych radości, te zaś radości warte są tego, by je okupić tym właśnie rodzajem cierpienia. Tak właśnie bywa z kobietami, gotowymi na cierpienia brzemienności i porodu, aby móc kochać własne spodziewane dziecko. A mieści się w tych ramach także i plan życiowy ludzi obierających świadomie najeżoną cierpieniami drogę bohaterstwa, aby zasłużyć sobie na rozkosz doznania czci zasłużonej. Nie możemy też w obecnych rozważaniach zamykać oczu i na to, że w sprawach oceny etycznej nie liczą się błahostki. Toteż w tym roztrząsaniu o cudzym cierpieniu jako o obiekcie likwidacyjnej lub zapobiegawczej troski etycznej, mamy wszędzie na myśli nie byle jakie cierpienie, lecz cierpienie o randze nieszczęścia. Granice muszą tu być pozostawione poczuciom. Coś wyraźniejszego można by chyba powiedzieć tylko na temat proporcji: nikt nie zasłuży sobie na pogardę, jeżeli nie będzie aż tak hojny, by za cenę własnej klęski obronić kogoś innego przed stratą, którą ten stosunkowo łatwo przeboleje. Że zaś trudne nadto bywają przewidywania ku czemu zmierza tok zdarzeń i co z jakich działań wyniknie, przeto dużo jest niepewności i często konieczność arbitralnych rozstrzygnięć nawet już co do zasadności etycznego zachowania się danego kogoś w stosunku do jednej jakiejś określonej istoty zdolnej do przeżywania cierpień. A cóż dopiero, jeżeli aktualny się staje problem ustosunkowania działań do całej gromady takich istot, otaczających każdego z nas niezmiernym tłumem.

Potrzeby różnych indywidualów są różne i przeważnie tak lub inaczej niezgodne. Do najłagodniejszych form niezgodności należy, gdy trzeba grono na ogół zharmonizowane sprawiedliwie obdzielić ograniczonym zasobem świadczeń, np. nakarmić lub zaopatrzyć w leki lub w broń. Nie będziemy tu powtarzali znanych trudności operowania pojęciem sprawiedliwości. Zawsze tu chodzi o jakąś równość w traktowaniu wszystkich członków grona, sporne są tylko sprawdziany tej równości. Otóż samo już uzasadnienie postulatu równości świadczeń opiekuńczych wobec gro-

na podopiecznych, z innych względów nie odróżnianych, stanowi problem. Dlaczego z punktu widzenia hasła spolegliwej opieki jest słuszne, by jednakową troską otaczać każde z dwojga bliźniąt do złudzenia jednakowych i znajdujących się w sytuacji praktycznie identycznej? Uzasadnienie polega chyba tylko na tym, że w innym przypadku mógłby powstać uraz z powodu poczucia dyskryminacji ze strony tej osoby, którą by się zajęto mniej gorliwie.

Ale ten rodzaj trudności jest niczym w porównaniu z dręczącymi problemami powstającymi w obliczu głębokich antagonizmów pomiędzy podopiecznymi. Bywa tak, że trzeba wybierać: klęskę tych albo nieszczęście tamtych. Wedle rozmaitych kryteriów człowiek sumienia dokonuje wyboru w takich sytuacjach. Na ogół broni się swoich przeciwko obcym, tych, których się kocha, a nie tych, którzy są obojętni lub nawet których się nie lubi, albo nie cierpi, albo nienawidzi. Czasami bierze się w obronę czcigodnych przeciwko łajdakom. W innych sytuacjach nieraz tych, wobec których zaciągnęło się zobowiązanie obrony ich potrzeb, np. przez zawarcie umowy, tak iż oni mają dobrą rację do liczenia na obronę z naszej strony. Któreż z tych i tym podobnych kryteriów zasługuje na pierwszeństwo? Od razu odrzucimy — i to znowu w niezgodzie z utilitaryzmem — kryterium czysto ilościowe, wedle którego sumuje się niejako w myśli przewidywane cierpienia osobników danego grona, porównuje tę sumę z sumą przewidywanych cierpień osobników innego grona (do którego mogą należeć pewne osoby z pierwszego grona) i obiera drogę mniejszej przewidywanej sumy cierpień. Atoli pomijając już nawet kwestię jakości i hierarchii jakości cierpień, która wprost uniemożliwia taki rachunek, niepodobna zamknąć oczu na tę prawdę, że perspektywa likwidacji nieszczęścia osobnika *A* nie uzasadnia słuszności skazania na nieszczęście osobnika *B*, choćby nawet wchodziła w grę wielość osobników *A* różnych od *B*. Kryterium ilościowe jest przekonujące tylko wówczas, jeżeli się porównuje sumę cierpień określonych podmiotów doznających z sumą cierpień tychże podmiotów w innej sytuacji. Natomiast piszącemu te słowa przemawia do przekonania powiedzenie przypisywane Dostojewskiemu: twierdził on ponoć, że nie byłby godny trwania świat, w którym największe nawet szczęście innych byłoby okupione nieszczęściem ostatecznym jednej choćby istoty spoza tego ogółu.

A cóż mają na swoje usprawiedliwienie inne sprawdziany, więc i te, które krótko wyliczyło się przed chwilą? Na przykład hasło obrony osób, które lubimy, w konflikcie z tymi, których nie lubimy lub, które są nam obojętne. Naturalny to oczywiście wybór i rozsądny z punktu widzenia sympatii i z punktu widzenia naszej własnej satysfakcji, lecz trudno się w nim dopatrzeć przymusu etycznego. Dopuszcza, oczywiście, taki wybór

etyka spolegliwego opiekuństwa, ale go nie może uznać za obowiązujący. Większe ma za sobą prawdopodobieństwo etycznego aplauzu, jeżeli się przedkłada troskę o istoty czcigodne lub przynajmniej nienędzne etycznie nad troskę o istoty godne potępiającego osądu. Skazać na klęskę raczej złoczyncę, a nie Bogu ducha winną jego ofiarę, jeżeli już trzeba wybierać, a los tych dwojga od nas zależy. Ale i to kryterium czasami wyraźnie zawodzi, w tych mianowicie przypadkach, kiedy sprawowanie obrony osobnika moralnie negatywnego stanowi konsekwencję danego słowa.

Czyż obrońca sądowy nie jest w porządku, jeżeli, zważywszy na ustalony podział pracy, wszelkimi dokładał starań, by w granicach mającej walor procedury wydobyć z tarapatów właśnie swojego klienta, który w jego ręce z ufnością złożył swoje losy. Tu, jak również przy rozważaniu poprzedniego kryterium, przypominane są pojęcia psiej wierności. Ceniśmy sobie chyba wszyscy i to ceniśmy moralnie tę właśnie cnotę naszych czworonogich przyjaciół: to, że pies będzie bronił odważnie swego pana i jego spraw w całkowitym uniezależnieniu od tego, czy ów pan i jego sprawy zasługują na preferencję etyczną w porównaniu z wrogiem i jego sprawą. W ogóle, można chyba powiedzieć, że przy poszukiwaniu drogi godziwej na rozdrożach i bezdrożach konfliktów między możliwymi podopiecznymi dwa tylko wskazania wydają się jasne. Pierwsze głosi: nie zadawać wrogowi w walce cierpienia ponad konieczność sprawy, której broni się w walce. Gdybyż tylko tego przestrzegano, o ileż mniej straszliwe byłoby oblicze rzeczywistości! Zwłaszcza, że drugie hasło ma się ku pomocy, a czerpie swą zasadność z zawodności poszukiwań stanowczego kryterium wyboru etycznego w zawiłych splotach istot powiązanych niejako drutem kolczastym. Do trudności już rozważonych dołącza się zawsze nieprzewidywalność syntezy dalszych skutków jakiegokolwiek z naszych możliwych czynów. Wniosek stąd etycznie pocieszający: oto nigdy nie można dowieść w sposób niezbity, że konieczność walki wymaga działania wyczuwanego intuicyjnie jako podłość. Ale obie powyższe refleksje to spostrzeżenia na marginesie poszukiwania etycznej zasady wyboru w konfliktowych zawężeniach. Nam się narzuca rozwiązanie zaprawdę radykalne. Sądzimy mianowicie, że niepodobna dowieść stanowczo przewagi etycznej takiego, a nie innego kroku w takich sytuacjach. Wiemy, jakich motywacji odpowiadający czyn byłby czynem zasługującym na szacunek i jakiej motywacji odpowiadający czyn byłby czynem zasługującym na pogardę, ale nie wiemy, w żadnej konkretnej dość zawiłej sytuacji, który z możliwych czynów byłby, w obliczu wszystkich obecnych i przyszłych okoliczności, tym właśnie czynem odpowiadającym owej wzorcowej motywacji, motywacji spolegliwego opiekuna. Chcąc obronić się przed chaosem, musimy szukać surogatowych kryte-

riów wyboru i nie dziwić się, że różni ludzie przy różnych obciążeniach sprawdzianach. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę zebranych na kryterium pojęte dla pedagogów: postępowaniem swym wzmacniać i utwierdzać taką uczuciowość obserwujących nasze postępowanie istot młodych, z której wyrasta gorąca chęć szukania dróg spolegliwego opiekuństwa. I niech ta uczuciowość stanie się tak silna, by młoda istota po prostu nie umiała wykonać czynu w jej wycuciu podłego, nawet gdyby w drodze rozumowania doszła do uznania jego racjonalności.

Wypowiedziane już zostały wszystkie myśli istotne, które mieliśmy do powiedzenia w sprawie poruszonej. Etyka, w tych wypowiedziach zawarta, jest laicka, nie korzysta, dla uzasadnienia tego, co głosi, z żadnych założeń ani religijno-mistycznych, ani teologicznych. Jest ona także niezależna od filozofii, jeżeli przez filozofię rozumieć różne wypowiedzi na pytanie o stosunek materii do ducha, o istotę i granice przyczynowości, o kierunkowość lub bezkierunkowość ewolucji istot żyjących itp. W tej samej mierze niezależna jest ona od tych i tym podobnych spraw spornych, jak niezależne są od nich racjonalne rozstrzygnięcia, np. sporów prawnych o własność lub o konsekwencje zawartej umowy albo przyjętego statutu lub regulaminu. Uzasadnienie jej też jest empiryczne, opiera się ona bowiem na narzucających się z oczywistością spostrzeżeniach, że takie a takie dokonane działania są czcigodne, a inne dokonane działania są haniebne.

Sądzę przy tym, że stany uczuciowo-wzruszeniowe, których wyrazem są oceny „czcigodne” i „haniebne”, wyrobiły się w doświadczeniu dziejowym, od niepamiętnych bowiem czasów w rozmaitych gromadach społecznych powtarzały się sytuacje zagrożeń, w których silniejsi z narażeniem się własnym bronili słabszych lub towarzyszy w zmaganiach się z napastnikiem lub destrukcyjnymi siłami przyrody, a kiedy indziej ci, na których pomoc słabsi lub towarzysze liczyli, sprawiali im zawód. Jeżeli tak, to mowa sumienia, czyli pocuciowa ocena etyczna byłaby wspólna w zasadzie dla wszystkich społeczeństw. Etyka jednych różniłaby się od etyki innych tylko tym, która z motywacji składających się na postawę spolegliwego opiekuna nabrała tu lub tam wyróżniającego nateżenia: w danej gromadzie ludzkiej, skutkiem jej historii, wysuwa się na pierwszy plan dobroć, w innej — prawość, w jeszcze innej — odwaga itd. W każdym, byle dość dużym społeczeństwie, mogą się trafiać ludzie, którzy nie przeżywają ocen etycznych, tacy psychicznie odosobnieni, podobnie jak bywają ludzie nie odróżniający czerwieni od zieleni albo całkowicie niemuzykalni. To jednak nie sprzeciwia się hipotezie, że istota etyki we wszystkich społeczeństwach jest w istocie rzeczy ta sama.

Опыт характеристики этической оценки

Специфическое содержание этической оценки колеблется между значениями двух противоположных терминов: "почтенности" и "позорности". То, что в вышеуказанных оценках является общим и специфическим, сводится к признанию мотивации, характеризующей поведение благонадежного опекуна, т.е. человека, на которого можно рассчитывать в трудную минуту, и осуждения мотиваций, характеризующихся чертами, не соответствующими этой мотивации. Так представленная этика рассматривается как независимая, т.е. независимая от мировоззренческих установок, в частности, от религиозных верований, а также от онтологических споров, разделяющих идеалистов и материалистов, детерминистов и индетерминистов и т.д. Явная неосуществимость всеобщего опекунства создает необходимость выбора действий и главенства определенных опекунских заданий по отношению к прочим возможным. Относительное разнообразие принятых моральных лозунгов объясняется тем, что в различных социально-исторических ситуациях выдвигаются во главу разные компоненты эталона благонадежного опекуна: благодушие или мужество, надежность или сильный характер. Разным бывает также род очередности в иерархии принимаемых оценок. Однако все это не противоречит гипотезе, гласящей, что сущность этики является во всех обществах, в принципе, одной и той же.

A Tentative Proposal to Characterize an Ethical Statement of Value

The specific content of an ethical statement of value is spanned between two extremes, those of 'respectability' and 'ignominy.' The common element in the ethical evaluations can thus be identified as the approval of the motives characterizing a dependable protector, i.e. a man that can be depended upon in difficult circumstances, and to the disapproval of such motives which are incompatible with those. A system of ethics conceived along these lines can be called 'independent ethics' as it is independent of any world outlook, and especially of any religious views, or philosophical views concerning ontology, which separate idealists from materialists, determinists from indeterminists, etc.

The obvious implausibility of an attempt to serve as a protector of everybody forces one to choose between activities and priorities in the performance of protective duties. A remarkable diversity of the proclaimed moral principles can be explained by the fact that in different social and historical conditions different components of the model of the dependable protector have been emphasized: gentleness, courage, confidence and strong character. Similarly, different orderings of value can underlie the hierarchy of declared statements of value. All this, however, does not falsify the hypothesis that the essence of ethics is the same in every society.